



Autor książki: Joanna Puchalska

Tytuł: Dziedziczki Soplicowa

Kategoria: historyczno - biograficzna

Wydawnictwo: MUZA

Czombrów

czyli prawdziwa twarz Soplicowa

Ludzki umysł reaguje na bodźce selektywnie, przede wszystkim dostrzega to, co chce. Dlatego w chwili, gdy sięgnąłem po książkę Joanny Puchalskiej „Dziedziczki Soplicowa”, świadomie zarejestrowałem jedynie drugi człon tytułu. Pierwszy nieco później, miękko i niepostrzeżenie wślizgnął się wraz z kolejnymi stronami opowieści. Autorka wykorzystuje ten mechanizm postrzegania, tym sposobem uchyla drzwi z głęboko wrytym napisem: „*Litwo Ojczyzno moja...*” i wprowadza nas w miejsca, gdzie rodziła się mickiewiczowska epopeja. Choć obecnie to świat zryty czasem, przysypany popiołem zapomnienia, przeorany prozą życia i pługiem dziejów, dodajmy głębokim pługiem - to jednak ocalały w nim nieliczne ślady tamtych historii. Ot, kilka relikwów osadzonych „*pośród pól malowanych*”, gdzie rolę kompasu, przynajmniej na początku książki, pełni zaczytany egzemplarz „Pana Tadeusza”, wsparty rodzinnym archiwum - wszak Joanna Puchalska to prawnuczka ostatnich właścicieli Czombrowa, pierwowzoru Soplicowa.

W odnajdywaniu tropów i materialnych pozostałości z czasów „ostatniego zajazdu” towarzyszy nam wpojony w szkole wyidealizowany wizerunek Polski Szlacheckiej, tej osiadłej na wschodnich rubieżach, przenicowany specyficzną tęsknotą i przefiltrowany Sienkiewiczem. Autorka wciąga nas w kolejne opowieści i... i niepostrzeżenie gasi nostalgię, zdejmując z oczu różowe okulary, stawia na twardej opoce prozy i rzeczywistości dworskiego życia, życia dalekiego od sielanki. Szlacheckie Soplicowo odpływa, blaknie i choć pozostaje gdzieś w głębokim tle opowieści, to „*wraz z nastaniem nowych właścicieli (Karpowicze) kończy się staropolska epoka sarmacka w Czombrowie i zaczyna nowoczesny wiek dziewiętnasty*”^[1]. No cóż, w końcu nie jest to opowieść o „Panu Tadeuszu” i narodowej epopei, to rzecz o Dziedziczkach, twardych, mocno po ziemi chodzących kobietach, dla których codziennością było może i mniej Soplicowa, ale nie patriotyzmu. Odnoszę wręcz wrażenie, i nie wyobrażam sobie, by Autorka nie przytaknęła, że Mickiewicz w pewien sposób namaścił to miejsce, by następnym właścicielom i właścicielkom dawało siłę bycia ostoją polskości, choć czasem chciałoby się rzec, zwykłego człowieczeństwa.

Skażeni szkolnym skrótem, przemilczeniem, może nie tyle celowym, co z konieczności czynionym - wciąż napięty program, postrzegamy tamtych ludzi i czasy przez pryzmat Wielkich Wydarzeń i Dat. Natomiast książka daje wgląd w codzienność wieku XIX i czasów międzywojennych, taką od podszewki, prostą, może wręcz siermiężną, ale prawdziwą. Uświadamiamy sobie, że dopiero szczegóły egzystencji tamtych ludzi, ich relacje, problemy, uczucia pokazują, jak niewiele się od nich różnimy. Tam też grosza brakowało, pomór owiec się trafił lub ceny zboża malały – ot tak, jak i obecnie, gdy do pierwszego nie wystarcza.

I jeszcze jedno... Z lektury prozy pani Joanny wyłania się także przekaz o współżyciu wielu narodów i religii na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego – dużo możemy się od nich nauczyć. Autorka zwraca też uwagę, ostrzega, by nie powielać powszechnego błędu przykładania współczesnej miary do pojęć sprzed stu czy dwustu lat. Dziś mamy inną mentalność, inne postrzeganie rzeczywistości, choćby pojęcie „Litwa”, które musi uwzględnić historyczne realia. Tym samym, pośrednio, ale gruntownie klaruje, dlaczego najbardziej polski z polskich poematów zaczyna się od słów „Litwo, Ojczyzno moja”, wyjaśnia, co oznacza „gente Lithuanus, natione Polonus”. Może, jeżeli zrozumiemy to pojęcie, nie przetłumaczymy, ale zrozumiemy, to odnajdziemy siebie jako część narodu i jako indywidualną jednostkę? W końcu, czyż mogę się nie zgodzić z Autorką, że „*poznać przeszłość to zrozumieć siebie*”[2]?

A w kontekście powyższego nie zapominajmy, że „Dziedziczki Soplicowa” to również, a może przede wszystkim, wędrówka Joanny Puchalskiej w poszukiwaniu swego „ja”. O domowym archiwum, o zapomnianych dokumentach napisała: „*Są częścią mnie, bo ja z tego świata jestem. Co innego jest wysłuchiwać opowieści rodzinnych, a co innego spojrzeć w dokument sądowy i przekonać się, że rzeczywiście tak było. Że to, czego się człowiek nasłuchiwał w dzieciństwie, to nie bajki i legendy, tylko prawda.*”[3] A ja wciąż próbuję wyobrazić sobie, jakie uczucia targały Pisarką, gdy w piwnicach wrocławskiej filmoteki odnaleziono kopię ekranizacji „Pana Tadeusza” z roku 1928 i na ekranie poruszał się i przemawiał nigdy niewidziany pradziadek...

Takie przeżycia rysują i uwrażliwiają duszę, widać to w każdym akapicie, jaki wyszedł spod pióra Joanny Puchalskiej.

Dariusz Szuirad Zajęzkowski

1. J. Puchalska „Dziedziczki Soplicowa” str. 107

2. tamże, str. 14

3. tamże, str. 74

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Szuirad, dodano 26.10.2014 15:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.